

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

Dodatek do „Rolnika“

O stosownem użyciu robocizny.

(Wyjątek z uwag autora dodanych do drugiego wydania „Wykładu teorii uprawy ziemi podług Rozenberga-Lipińskiego“ wyszłego we Lwowie nakładem Sejfartha i Czajkowskiego.)

Nie od rzeczy tu może będzie wykazać, że umiejętne rozporządzenie robotami gospodarzami zmniejsza koszta produkcji. Od czasu jak pańszczyzna zniesioną została, roboty w gospodarstwie nie powinny nosić charakteru pańszczyźnianego. Wszelako cecha ta daje się widzieć po większej części dziś jeszcze we wszystkich niemal czynnościach gospodarczych. Niedokładność w robocie wpływająca z tradycji systematu pańszczyźnianego, usunąć się daje jedynie zaprowadzeniem gospodarstwa parobczańskiego, zarządzeniem dobrze robotą, użyciem zastępujących ręce ludzkie, ulepszonych narzędzi rolniczych.

Przestraszający jest rachunek kosztów najmu na każdym znaczniejszym folwarku. W królestwie Polskiem bez przesady utrzymywać możemy że koszta najmu w wielu miejscowościach pochłaniają większą połowę dochodów z folwarku. Na ogólnej wszelako sumie wydatków na najem, mógłby zapewne gospodarz zrobić znaczne oszczędności, gdyby ze znajomością gruntowną rzeczy dobrze rozporządzał robotą. Jeżeli zaś w tem spuści się na ekonomia lub karbowego, dawny system pańszczyźniany przeważać musi, i naturalnie wielkie koszta najmu za sobą pociągnie.

Ogólnym środkiem zmniejszenia kosztów najmu są wymiarowe roboty: koszenie siana, zboża, mendlowanie, kopanie rowów, kartofli, buraków, ich nawet pielienie, łatwo skuteczniają się na wymiar. Potrzeba do tego wszakże dobrej woli i pewnego porozumienia się między właścicielami ziemskimi. Robotą na wymiar jest swobodną i zachęcającą każdego dobrego robotnika, gdyż przy niej więcej i swobodniej zwykle zarabiać może. Pracujący zaś na wymiar staje się przykładem dla reszty najemników. W księstwie Poznańskiem, godzą się zwykle ogólnie od całego sprzętu znacznego ładu zboża, kartofli i t. p. W królestwie Polskiem w bliskości cukrowni, niektórzy gospodarze uprawiający rolę i zasadziwszy buraki, nie płacą robotnikom od pielienia, ale przypuszczają ich do zysków w produkcji buraków, zabezpieczając im 15 do 17 kopiejek za każdy korzec przeznaczony do cukrowni. Na tym układzie i właściciel plantacji i robotnik bardzo dobrze wychodzi.

Jeżeli zaś sam właściciel ziemski nie wie z teorii i praktyki

ilu ludzi wyznaczyć trzeba do pewnej roboty bez ich przeciążenia, tam gdzie na wymiar roboty nie można wyznaczyć, to może być pewnym, że go najem dwa razy więcej nad potrzebę kosztować będzie. Jeżeli też sam nie daje dyspozycji codziennej, szczegółowej ekonomom i karbowym, gdy nie ma daru rozporządzenia robotami i naznaczenia jak je wykonać, gdy nie widzi jak na dłoni wszystkich pól swego folwarku, i nie obejmuje myślą wszystkich czynności jakie tamże wykonać się mają, stosownie powiązać i skombinować ich nie potrafi; jeżeli nie przewidzi mogących nastąpić zmian, zależnych od rozmaitych zewnętrznych okoliczności; jeżeli nie potrafi tak rozrządzić całą masą ludności roboczej, aby w danej chwili skupić ją i zająć najważniejszym przedmiotem, od którego w obecnej chwili główna korzyść w gospodarstwie zależy; gdy nie umie przygotować się zawczasu w wolnych od głównych zatrudnień godzinach, do podjęcia spiesznej na razie roboty; to koszta najmu będą niewątpliwie dwa razy wartość pracy przynosiły. Ludność wiejska poznaje od razu trafność w rozporządzeniu robotami, i gdy znajduje w nich logiczną ścisłość i roztropność, umie ją cenić i przychyliła się do niej ochotnie, bo w wykonaniu roboty i pojęciu dobroci pomysłów i zarządu poczuwa się do pewnej z nimi solidarności, uważa je po części nawet, jako dzieło swego własnego uzdolnienia. Umiejętny rolnik będzie też zawsze przez ludność wiejską ceniony i szanowany, a jego wyższe usposobienie zniewala poniekąd wiejskiego robotnika do dokładnej pracy, bo znajduje w nim na każdym kroku tę znajomość rzeczy, przed którą wytłumaczyć się z uchybienia trudno, bo widzi w nim ten jasny pogląd, tę bystrość oka, która wszystko opatrzy i dostrzeże, a tem samem sprawiedliwego sędziego własnych czynności.

Na łące skoszonyj, na której siano grabić zamierzono, dysponujący robotę karbowy, zajmując całą łąki szerokość, kieruje masy dziewcząt i chłopaków do miejsc najodleglejszych od folwarku. Z nadejściem południa wszystkich najemnik wracać musi na obiad do domów, przechodzi zatem bezczynnie przez całą łąkę. Po południu tak samo trzeba przejść nieraz werstę drogi, aby dojść do punktu w którym dalej grabić lub cokolwiek innego robić wypada. Roztropny gospodarz zacznie robotę od połowy szerokości pola lub łąki, a przejmując drugą połowę we właściwym czasie, skończy z południem lub wieczorem grabienie, albo i inną robotę w tym punkcie, w którym rozpoczął; zatem w miejscu najbliższem od zabudowań wiejskich i folwarcznych. Ileż to razy nie mądry karbowy każe ludziom niepotrzebnie trząść siano, lub rozrzucać kopki, kiedy ich rozrzucać nie trzeba. Ileż to razy rozrzuciwszy siano z kopek, nie wyrachuje się dobrze, czy je na wieczór skopić potrafi. Ileż to razy wśród żniwa przyjdzie mu fantazja bawienia się przewracaniem garści, jedynie dla tego, aby je deszcz jeszcze lepiej zmoczył. Wieczorem pyta się gospodarz „coście zrobili? ileście kopek postawili? ile fur siana zwieźli, ile kóp zboża związali?“ — „Garścieśmy przewracali i trzęśli siano“, będzie całą odpowiedź: za którą dziesiątkami płacić trzeba. Gospodarz o ile możliwości, nie powinien dozwolnić trzęsienia siana. Siano, jak tylko

cokolwiek przeschnie, powinno się zaraz w wały ściągać, aby z nich przeszło w kopki, a przewracanie garści, przy wyłożonym wyżej sposobie sprzętu, jest zupełnie niepotrzebne.

Ile to czasu, ile pieniędzy zmarnowanych przy żniwie, gdy 200 i często więcej robotnika zachodzi, aby każdy chwycił za swój zagon, o pół wersty, od punktu dołętego zagonu odległy; gdy żniwiarze przechodzą z jednej roboty niepotrzebnie do drugiej, gdy od żniwa żyta, idą do wiązania i mendlowania o pół mili od tego żyta odległej pszenicy i t. d. Czasu się wszakże i pieniędzy nie marnuje, gdy gospodarz umie rozrzadzić podziałem robót i pracy, gdy zostawi na przykład naumyślnie łan owsa lub żyta obok złętej pszenicy, aby w danym przyjaźnym czasie, łatwo z żytniego łanu przejść mógł do wiązania pszenicy. Niech na każdym z 200 robotników, straci gospodarz jedną tylko godzinę na tej przewłoce i mitrędze, w przechodzeniu z miejsca na miejsce, i w ogólności na nieumiejętnem rozporządzeniu robotą, jest to już 200 godzin na dzień niepotrzebnie straconych. A ileż to nieuniknionych niedokładności w robocie, skoro tylko lud poczuje, że jest nieumiejętnie kierowany. Jeden błąd, wszędzie i zawsze wiele innych pociąga za sobą błędów. Z jednej niedokładności w gospodarstwie, wpada się w mnóstwo niedokładności, nieustanne koszty i nieporządku.

Ileż to fur ze snopkami, sianem, paszą stoi często przed stodołą, ile fur próżnych czeka na nakładanie ich nawozem w chwili wywózki gnoju. Podwójną ilością wozów w tej pracy dwa razy więcej, jak zwykle, gospodarz umiejętnie rozporządzający robotą, zwieźć i wywieźć potrafi. Ile bowiem razy przywożą snopki z pola, tyle razy do gotowego próżnego już wozu zaprzęgać każe; ile też razy wracają próżne wozy przy wywozie nawozu, tyle razy gotowy nałożony już wóz znaleźć mogą na guojowisku parobcy.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy wszystkie te ujemne strony w rozporządzaniu robotami i w nieużywaniu właściwych narzędzi, wyszczególnić chcieli; każda mniejsza lub większa w gospodarstwie praca, każde mniejsze lub większe gospodarcze zadanie, daje się dokładnie i roztropnie lub nieumiejętnie wykonać. Za każdą zaś niedobrze wykonaną, idzie powiększenie kosztów produkcji. Niech tylko każdy parobek, zamiast orać na odległym od folwarku staju, orze wzdłuż pola i przepędzi jedną skibę, wracając do domu, to 15 pługów wracających dziennie z pola, przepędzi bez trudu skib 30, a przez 20 dni będzie skib wyoranych 600, przestrzeń na dalekiem polu wyrównywającą kilkunastu morgom. Tak się też ma z każdą inną, umiejętnie rozporządzoną robotą.

Nie powinien też rolnik na jutro odkładać tego, co dziś wykonaniem być może. Jeżeli niespokojność i gorączkowy pośpiech są bardzo szkodliwe w gospodarstwie, to opieszałość jest zgubną. Roboty w rolnictwie, że się tak słusznie wyrazić możemy, od łaski chwili zależą. Ileż to razy niejeden w ciągu życia swego żałuje, że tak a nie inaczej postąpił, że tego przy danej sposobności nie uskutečnił, że opuścił robotę lub chwilę, od której był zawisł los

najważniejszych jego interesów, częstokroć wielu osób, a nieraz i kraju. Z zatrudnieniami gospodarskimi ma się też tak samo. Jedna pora, jeden czas, częstokroć jeden dzień, jest tylko dla nich. Stacjonary czas już nigdy nie wraca, a korzystanie najzupełniejsze z czasu i z łaski chwili znamionuje mądrego bardzo rolnika.

Wiele jest i bardzo wiele rozmaitych uproszczeń i ulepszeń, o których umiejętnej praktyka już swój sąd wydała. Są one owocem nauki, zdrowego rozsądku, i że tak rzec można, talentu, twórczości gospodarza. Szkoda że gospodarze nie udzielają ich sobie wzajemnie; umieszczone w pismach agronomicznych, większeby częstokroć przyniosły korzyści, jak opisy wynalazków obcokrajowych, których obecnie zastosować nie możemy. Wymiana wzajemna rozmaitych wiadomości i doświadczeń gospodarczych, jest wielce pożądaną, obudza bowiem życie uspięne i przyczynia się do naukowego i praktycznego wykształcenia rolnika.

R o z m a i t o ś c i.

Bukiew. Jakkolwiek właściciele lasów bukowych zwykli karmić świnię bukwią, jednak odbywa się to bardzo niedbale, gdyż zamiast bukwie zbierać, każą wypędzać trzodę do lasu, aby się sama żywiła. Postępowanie takie da się jeszcze usprawiedliwić w lasach, gdy zboże i ziemniaki są bardzo tanie, ale w latach cokolwiek droższych marnowanie bukwie zasługuje na wielką nagane. Świnia pasiona w lesie szukając bukwie jest w ciągłym ruchu, a zatem do utuczenia potrzebuje dwa razy tyle pokarmu, aniżeli gdyby zadawano go zwierzęciu siedzącemu spokojnie w chlewie; nadto wiele bukwie niszczy, albo pozostawia nietkniętej. Zbieranie bukwie może się wydawać nienazwyczajnym do tego gospodarzom nielogicznym, bo pociągającym za sobą niepotrzebny wydatek, a za racjonalniejszą rzecz uważa się wypędzanie świń do lasu; lecz co powiedziałyby ten sam gospodarz, gdyby mu kto zaproponował ażeby dla oszczędzenia wydatków na zbiór ziemniaków przeznaczonych na karmienie świń, kazał trzodę wypędzać na pole, ażeby sama ryła i wyjadała z gruntu kartofle. Bukiew jest nierównie pożywniejszą od kartofli, a ma nad nimi tę wyższość jeszcze, że nie potrzeba wydawać pieniędzy na jej uprawę; zbiór zaś mało kosztuje, bo ugodziwszy się na miarę z dziećmi wiejskimi, lub kobietami starymi, które już nie mogą ciężko pracować, można ją mieć tanio; korzec przynajmniej trzy lub cztery razy taniej aniżeli korzec ziemniaków. Oprócz świń można bukwią tuczyć drób, a owce i konie chętnie ją jedzą. W niektórych okolicach Niemiec olej bukwowy uważają za przysmak i używa się w miejsce masła. Makuchami zaś nie tylko żywią tam drób, ale mielą je i mąkę dodają do placków, chleba i zaprawiają nią warzywo. Jeżeli bukwie ma się używać na karmę, nie wytłaczając poprzednio oleju, należy ją pierwiej prażyć w piecu piekarskim, łupinka wtedy łatwo się odzieli na ciepło, lub też przy mieleniu. (Prz. ek.)

Dodatek do Nr. 1. „Przewodnika gospodarskiego“
z roku 1872.

Hospodar do bratniej swoich selan.

Węlyka to bida, koły tiazkij rik nastane. Tohdy wsim zle, i panam i chłopam i urjadnykam i kupciam a nawet i arendar zasumowanyj chodyt, bo z hołoho chłopa mało szczo udre. A odnakoż prypowis't je ludzka: Nema zloho, szczo by na dobre ne wyszło, a poneże koždaja prypowis't buwaje prawdoju, tra że nam sia prydywyty, jakim sposobom takie łycho, jak je tiazkij rik, mohłoby na dobre sia obernuty. Otže i tym ino sposobom toje staty sia może, że bida w tiazkim troci otworyt nam oczy i zmusyt zastanowyty sia, jakimby sposobom tuju bidu na dalszi lita widwernuty. Otže wydyte moi dobri lude, tiazkij rik w znaki by sia ne dał takomu, chtoby w kalytci mał grejcar jeden i druhyj, za kotryjby mił kupyty chliba, jak mu sia ne urodyt. Na toje, aby grejcar takij maty, treba persze ho zarobyty, a potomu ho ne zmarnowaty. Zarobyty chrystijanya uctywym sposobom może ino praceju, a prydywim sia teper, jak to ty czodowicze pracujesz. Sońce wże pidijszło, zakim ty z domu sia wyberesz. Zajszouješ, stauješ do roboty, a wże i spoczywaty treba, ho na nebi połudne. Po połudeńci zdrymnuty chot' trocha, taj ne dałeko i weczir. Wertaj sia neboże do domu, boś i tak sia spraciuwał nad syły. Takim sposobom szczo za deń byś zrobył, to i za cztyry ne skińczysz, i ne raz bez toje sposibnyj czas myne. Roli weczas ne doprawysz, łycho posijesz, tak sia też i urodyt. Zarobyty, doki kus chliba w chati, tobi ne w hołowi. Ne baczysz szczo bude potomu, i że lipsze by zarobyty, doki można, aby były hroszi na tiazkij czas. A sły i wyjdysz na zari-bok, to pozał sia Boże toj roboty, szczo byś mau sia hodyty na

zamir, to ty wołysz za łychij grejcar deń leħko perebuty, chotiaj byś na zakładnoj roboti dwa razy tylko zarobyl.

Taka to pracia twoja. Prydywim sia teper jak to ty zaroblenyj grejcar szanujesz. Łedwe z pola zberesz, a uże połowynu zbiża wezesz na torh i prodajesz żydowy za połowynu hroszy, z druhojej połowyny warysz i peczesz, jak by szczo deń buł Welykdeń, a ne baczysz na toje szczo po Nowim roci chliba ne bude. Czy na firmanci szczo zarobysz, czy czasom w dwori, to wsio pijde do żyda, bo torhu ne opustysz, a wże jak jarmarok, to dwa dny na pewno perehulajesz. A odnakże tiji hroszy, jakby ich składał grejcar do grejcara, toby i podatok leħko pryjszło zapłaty, a szcze i chudobynu možnaby kupyty, i tak maty zapas na tohdy, koły Pan Bih tiazkij rik dopustyt. Kto pamiataje, że może kołyś bude tiazkij czas abo dla neurodżaju, abo dla choroby, abo z pryczyny jakoj inšznoj bidy, toj ne leżył na ławj, jak maje szczo jisty; toj zarableje, choć zbiże maje w stodoli, a grejcar składaje do grejcara, pamiatajucze zausze, szczo może pryjty tiazkij rik. Baczte że na toje, szczom wam tu skazał, a pewno toj tiazkij rik, szczo teper je, bude ostatnyj dla tych, szczo posłuchajut mojej rady.